Haeresis Respirandi

Odeszłam, bo nie umiałam oddychać w porządku,
gdzie cisza była cnotą, a strach formą obrządku,
gdzie mówiono mi szeptem, co wolno, co trzeba,
a każde moje „ja” było bluźnierstwem dla nieba.
Nie uciekłam przed karą ani przed potępieniem,
wyszłam, bo nie chciałam być cudzym zbawieniem,
bo raj, który wymaga, żebym zniknęła cała,
jest tylko złotą klatką, nawet jeśli to "chwała".
Mówili: zostań, tu jest światło, tu sens, tu nagroda,
tam tylko kurz, ogień i wieczna niezgoda,
a ja słyszałam w tym głosie strach przed jednym zdaniem,
że można żyć bez łaski, bez zgody, z planu brakiem.
Nie chciałam być dobra według ich definicji,
nie chciałam być czysta w cudzej hierarchii,
bo dobro, które wymaga żebym była mniejsza,
jest przemocą ubraną w święte słowa i ciszę.
Kiedy przestałam klękać, nazwali mnie
winą,
kiedy podniosłam głowę, nazwali mnie pychą,
a ja po prostu nie chciałam już dłużej udawać,
że ich niebo to miejsce, w którym da się oddychać.
„Lepiej panować w piekle, niż służyć w niebie”
brzmiało jak prawda, której nikt nie chce wiedzieć,
bo piekło przynajmniej nie udaje miłości,
a niebo żąda posłuszeństwa w imię świętości.
Nie mówię o sile, nie mówię o władzy,
mówię o cenie, którą płaci się za twarze,
które każą ci wierzyć, że wybór jest grzechem,
jeśli nie kończy się u ich stóp, pod ich niebem.
Wybrałam ogień, bo ogień nie kłamie,
parzy tak samo tych, którzy stoją i tych, którzy padli,
nie obiecuje zbawień, nie pisze reguł,
po prostu jest. I to wystarczyło mi w bólu.
Jeśli jestem potępiona, to świadomie,
jeśli jestem legendą, to nie w cudzym tonie,
nie szeptem, nie prośbą, nie modlitwą w strachu,
lecz głosem, który brzmi nawet w pustym
powietrzu.
Odeszłam bez żalu, bez planu powrotu,
bo nie każdy raj wart jest ceny spokoju,
a nie każda kara jest gorsza od łaski,
która każe ci milczeć, żebyś mógł w niej zostać.

Martyna Kryczko